

NAPRZÓD



"...Idziemy naprzód
i ciągle pniemy się wzwyż
by zdobyć szczyt ideału
światłany Harcerski Krzyż".

ROK V KLUCZBORK 93 LISTOPAD-GRUDZIEN nr 3-4

Teatr Dźwięku i Ruchu Kluczborskich Drużyn ZHR

Październik 93 był okazją do świętowania trzeciej rocznicy powstania naszego teatru. Tak, to już trzy lata naszej działalności. Zaczęło się dość niewinnie. Gdzieś na początku października 1990 roku, w gronie trzech osób zrodził się pomysł zrobienia czegoś niekonwencjonalnego - czegoś, czego nie było, czym mogliśmy wyrwać ludzi z codziennego życia na parę chwil zadumy. Po długich dyskusjach pewnego wieczoru pomysł nabrał kształtu. Postanowiliśmy zaprosić po mszy harcerki i harcerzy na krótką wędrowkę w głąb siebie. Do pomocy "poprosiliśmy" Vangelisa i Kitaro, dobraliśmy slajdy i ułożyliśmy teksty. W przygotowaniach wszystko było zgrane co do sekundy, kilkanaście razy mierzone ze stoperem w rękę, aby umiejscowić tekst i slajdy we właściwym czasie. Ostatecznie, z tą

precyzją było trochę gorzej lecz mam nadzieję, że niewielu to zauważyło. Odzew na "manianę" (początkowo miało się to nazywać "wieczór konesera" lub "tylko dla koneserów") był ogromny, co nie było dla nas bez znaczenia. Wiele osób przychodziło do nas, dzieliło się swoimi wrażeniami oraz spostrzeżeniami. Myślę, że to dzięki nim podjęliśmy dalsze działania w celu kontynuowania naszych spektakli. Projekty się zmieniały, stawały się śmielsze, z przygotowaniem było coraz więcej pracy, potrzebnych było coraz więcej ludzi i w ten sposób - wtedy jeszcze nieformalnie - powstała sekcja teatralna przy naszych drużynach. Nie będę tu opisywał wszystkich naszych dokonań (odsyłam do Kroniki Teatru) ani nie będę opisywał, w drobnych szczegółach, przy-

gotowań do każdej "maniany". Chciał-
bym natomiast w kilku zdaniach
przedstawić moje spojrzenie na na-
szą działalność. Muszę się przyznać,
że z lękiem myślę o każdym nowym
przedstawieniu TEATRU. Nie dzieje
się tak z powodu pracy, która bie-
rzemy na siebie. Myślę z lękiem
o Was wszystkich. Czy Wam będzie się
chciało, czy znajdziecie w sobie
tyle siły i entuzjazmu by rzucić
się w wir mozolnej pracy, z której
jednym pozostanie satysfakcja kreo-
wania głównych ról, innym świadomość,
że choć byli w cieniu, to byli po-
trzebni, jak każda cegła dostojnej
budowli. A Wy, mimo moich obaw, wciąż
dajecie świadectwo swej gotowości
do pełnienia tego rodzaju służby.
Dajecie świadectwo poświęcenia się,
by swym wysiłkiem doprowadzić do

zrealizowania następnej sztuki, ko-
lejnego przedstawienia, które obok
swego przesłania pokaże ludziom,
że są tacy, którzy są w stanie bez-
interesownie poświęcić swój czas
i siły.

JESTEŚCIE WSPANIALI !!

P.S. Przepraszam, że nie wymieniłem
nazwisk, ale boję się kogoś pominąć.

- Jeden z Was -

"Byli tacy co się rodzili
Byli tacy co umierali
byli także i tacy,
którym to było mało"

/E. Stachura/

Sprostowanie

Tym artykułem chciałam wyjaśnić
wszystkie nieporozumienia jakie
wznikły wokół mojego artykułu
pt. "Rowery" - sprawozdanie z impre-
zy.

Z całą pewnością artykuł ten nie
miał być trafnie dobranym na-
skłótką. Nie była to bowiem szcze-
gółowa relacja lecz moje subiek-
tywne spojrzenie na tę imprezę.
Moja intencja nie było przedsta-
wienie suchych danych dotyczących
obozu rowerowego, nie chciałam
tę artykułem tym nikogo urazić.

Chciałam, aby potraktowano go
jako moje wspomnienie z wakacji.
Na pewno zabrakło w nim infor-
racji o tym jak zrobiliśmy z ma-
karonu wspaniałe kluski, albo
tego, że pewnego dnia zamknawszy

facetów na plebani pojednakys-
my na drugą wycieczkę po Toruniu.
Nie znalazł się w nim również opis
naszych pokazów mocy, które stano-
wiły nie lada atrakcję dla panów
z naprzeciwka, którzy prawie wy-
padali przez okna chcąc lepiej
się nam przyjrzeć.
Przyznaję, że to było moje niedo-
ciągnięcie.
A co do ks. Adama "obozowego dyk-
tatora" trzeba przyznać, że choć
czasem starał się siłą przekonać
nas do swoich racji zawsze okazy-
wały się one słuszne.

beata fiedosiuk

METRO

- ku pamięci -
KOŁCZAN '93

Ciemność. Szum przechodzących ludzi, stuk krzeseł. Oczekiwanie. Sala ucisza się. I nagle głos spokojnie wymieniający aktorów dzisiejszego widowiska. Krzyki, piski, wycie!!! Głos tonie w hałasie. "Co się dzieje?". "Przecież to Darek Kordek!!!" To pierwsze wrażenia przed rozpoczęciem musicalu "Metro". A potem? Potem... zaczęło się! Delikatne skrzypce nieśmiało rozpoczynające uverturę. I eksplozja dźwięku! Światła, lasery i na scenie napis "Metro". Trudno to wszystko opisać, zamknąć w słowach. To trzeba po prostu zobaczyć, przeżyć, poczuć. Anna /Edyta Górniak!/ i Jan /Darek Kordek!/, młodzi ludzie, którzy nie potrafią odnaleźć się w rzeczywistości, na powierzchni i schodzą do metra, gdzie tworzą mały, niepowtarzalny świat. Ich wspólne marzenia to - sława. /Nie dla samej sławy lecz dla satysfakcji/ Najbardziej interesujący jest wątek romantyczny. Któż by się nie wzruszył, widząc Darka Kordka z imieniem ukochanej na ustach rzucającego się pod pociąg? Co tu kryć? Chusteczki były w ruchu. To wszystko zatopione w szalonych, cudownych ruchach tancerzy od których scena wrzała. Wszystko było wykonywane perfekcyjnie. Obrazu dopełniały światła laserów, zmieniające się z zawrotną prędkością. Przyznaję się, że pierwszy raz w życiu widziałam coś takiego. Cuda techniki XX-go wieku. Spodek /miejsce musicalu/ stał się na te 2 godziny całkiem innym światem, odrębnym, pełnym kolorowych świateł, dźwięku, śpiewu. "Metro" to jedno piorunujące wrażenie. Czy warto było? W końcu 100 tys. zł. to nie bułka z masłem? Myślę, że powinniście sami odpowiedzieć na to pytanie. Ludzie! Walcie na "Metro" bo warto!!!

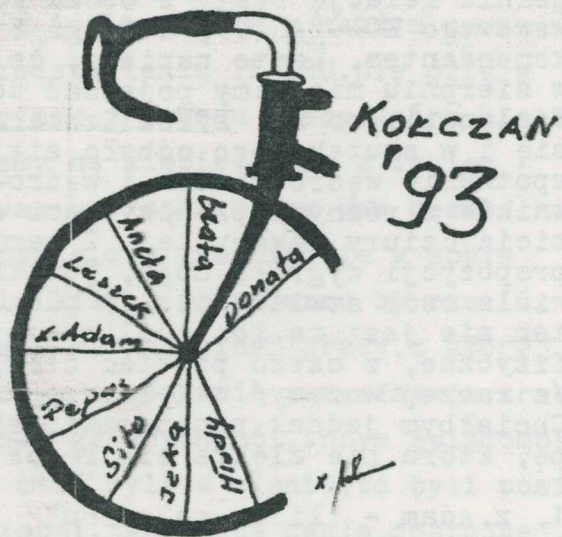
Ania

Artykułem tym chciałbym uzupełnić relację Beaty z obozu rowerowego KOŁCZAN '93, którego byłem komendantem. Warto napisać, że w sierpniu mieliśmy pojechać do Finlandii, co nie sfinalizowało się i w skutek tego odbyło się spotkanie wędrowniczek i wędrowników z różnymi propozycjami zabicia dziury wakacyjnej. Z paru propozycji wygrała moja, jednak wiele osób stwierdziło iż plan ten nie jest na ich możliwości fizyczne, z czego powstał chód, /a raczej wczasy/ w Kołobrzegu. Chciałbym jednak przedstawić ekipę, która nie złąkała się i została:

1. x. Adam - "lider peletonu"
2. Piotr Rewienko - "piłot wyprawy"
3. Andrzej Sytniewski - "kwaternistrz"
4. Mirosław Urgacz - "komentator prasowy"
5. Donata Wancel - "pomoc medyczna"
6. Aneta Kalista - "masażystka"
7. Beata Piedosichir
8. Leszek Krzyżanowski - "pomysłodawca"
9. Iza Anioł

Celem naszej wędrowki było pojechać peletonem przez 18 miejscowości, 10 zamków, głównie krzyżackich oraz kilkunastu postój w Kołobrzegu i kąpiel w morzu. Mieliśmy na to tylko dwa tygodnie. Bardzo pragnąłem, aby uczestnikom tej wyprawy pocobało się i chciałem dogodzić wszystkim.

Kiedy nadszedł upragniony dzień jazdy w korpusie rowerowym przekonałem się, że być komendantem takiej grupy to nie jest łatwe zadanie, dlatego że byli to ludzie z którymi byłem równy wiekowo /a z wieloma wychowywałem się/, byli też tacy, którzy mieli więcej lat ode mnie, a ja przecież chciałem aby wszystkim było dobrze, no i jechałiśmy jak "stado owiec na hali" mieliśmy nierówne tempo itd. To jednak bardzo dużo nas kosztowało



czki, twarze nam o promieniowały. Tam spędziliśmy cztery dni.

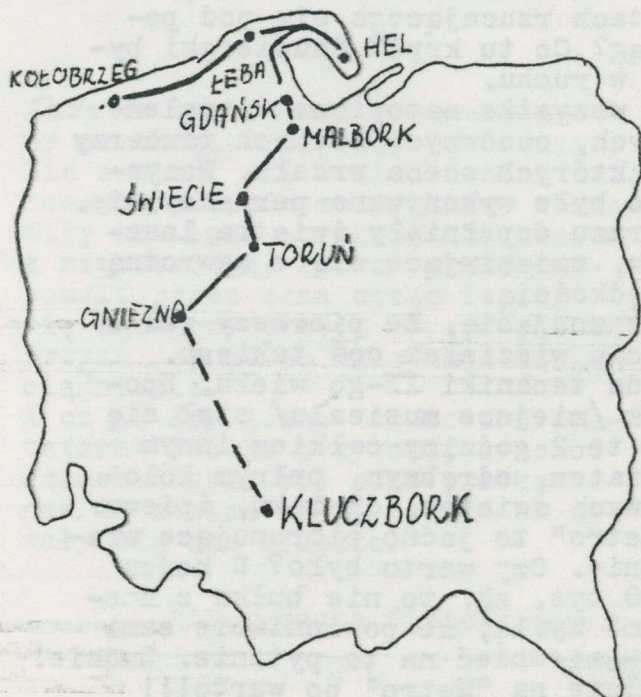
Sumując wędrowkę przejechaliśmy ok. 500 km rowerem w 5 dni, zwiedziliśmy 8 zamków, uczestniczyliśmy w koncercie organowym w Oliwie, byliśmy w jednej twierdzy - Malbork i cztery dni byczyliśmy się na plaży i kąpaliśmy się w morzu. Jedliśmy też dobrze, pomimo szperowania.

W dużej mierze wycieczka ta swój charakter zawdzięcza osobom, którym chciałbym teraz raz podziękować, są nimi: Piotrek, ks. Adam, Sito. P.S. Nigdy nie zapomnę "szperowania", gier, "filmów", mafii, Krnąbrnego, Jagi i zachwyconych oczu dziewczyn, kiedy dostały od każdego z nas w Toruniu po jednej czerwonej różę.

Leszek Krzyżanowski

często nie panowałem nad sytuacją. W takich chwilach często pomagał mi x. Adam, który potrafił popędzać niektóre osoby i za to wsparcie bardzo dziękuję.

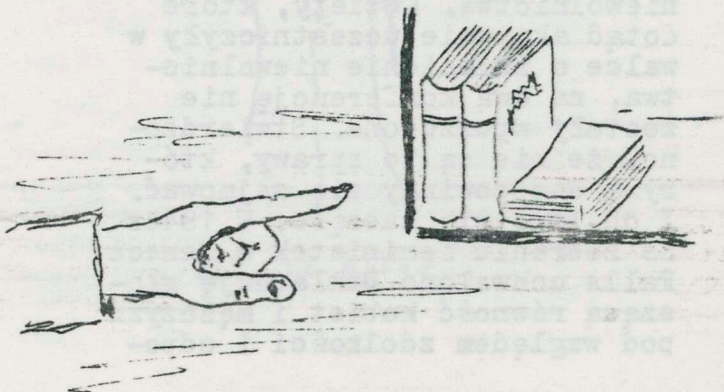
Mimo tych przeżyć nasz peleton pułk do przodu, a co najważniejsze nadrabiał stracone minuty, co pozwoliło na dłuższe postoje w bardzo ciekawych miejscowościach np. Toru, Gdańsk, Gdynia, w każdej z nich spędzaliśmy dwa dni. Kiedy wyjeżdżaliśmy z Gdyni do Kołobrzegu nie było z nami x. Adama i bardzo to odczuwałem, gdyż widziałem w oczach reszty "peletonu zawodowego" pustkę, zresztą ją też ja czułem. Kiedy jednak dojechaliśmy do Kołobrzegu i czystym przypadkiem spotkał się tak drogie nam wędrowni



Na marginesie artykułu "Dlaczego grzech?" zamieszczonego w magazynie wędrowników nr 1/95

Zastanawiam się, co ma wniesić ów artykuł w nasze harcerskie życie. Czy to, jak pisze redakcja na pierwszej stronie, "że nie chodzi o kształtowanie światopoglądu, lecz stworzenie możliwości jego rozwoju", czy ten artykuł to wnosi? Wydaje mi się i nie tylko mi, że wnosi on wiele zamieszania i nieładu. A tak na marginesie światopogląd i rozwój człowieka powinien być kształtowany przez treści pozytywne, a nie przez negację, która prowadzi do degradacji wew. i zew. człowieka. Wróćmy jednak do treści samego artykułu. Pan K. Imieliński popełnia wiele błędów, wykazując w ten sposób ogromną niewiedzę co do nauki Kościoła w sprawach, które porusza w swoim artykule. Mam wrażenie, że autor swoją wiedzę oparł na "archaicznym rękopisach". Stara się krytykować Kościół, a nie zna nauki Kościoła dotyczącej życia rodzinnego i seksualnego. Miesza wiele cytatów biblijnych, błędnie je interpretuje, cytuje św. Augustyna na poparcie swoich błędnych tez - nawiasem mówiąc nie doszukałem się tak dziwnych wypowiedzi u św. Augustyna. Pokuszę się o kilka uwag o tym "przedruku", dotycząc jedynie strony teologicznej. Nie jestem seksuologiem, nie chcę polemizować z tym Panem, ale szanownych czytelników odsyłam do fachowej literatury, do światowych autoritetów w dziedzinie rozwoju człowieka. Podaję kilka pozycji książkowych, w których znajdziemy dalszą bibliografię dotyczącą tego problemu:

- papież Jan Paweł II "Mężczyzną i kobietą stworzył ich"
Lublin 1981
"Miłość i odpowiedzialność"
Lublin 1982
Majdzński "Rozwój człowieka w rodzinie"
W-wa 1982
Kippley J.S. "Sztuka naturalnego planowania rodziny"
W-wa 1987
Wastmore A. "Metoda Bilingsea"
W-wa 1986
Salej J. cykl artykułów w książce pt. "Pytania nieobojętne"
Ronkowska- Wiśniewska "Problemy współczesnego erotyzmu"
"Eros zabłąkany"
Adamski E./pr. zbior./ "Miłość, małżeństwo, rodzina"
Kraków
/w tej pracy znajdziemy bogatą literaturę/
Meissnet K. "Twoje życie"
Poznań 1991
/Rozmowy z dziewczyną, rozmowy z chłopakiem/
Na naszym rynku jest wiele prac, książek:
Kinga Wiśniewska Roszkowska
Lech Starowicz
W. Fiałkowski
E. Sujak
To pozycje po które warto sięgać!



dok. na str.6

"Dlaczego grzech"
dok. ze str. 5

Szanowną redakcję proszę, aby odnosiła się zawsze do autorytetów, aby swoją wiedzę czerpała ze źródeł a nie "jakiś przedruków", bo to prowadzi do wielu błędów, a przecież my wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za wychowanie harcerzek i harcerzy. Ponosimy moralną odpowiedzialność przed Bogiem, Rodzicami naszych harcerzy i samymi sobą. /Jeśli dokonujemy "przedruku", to umieszczamy sygnaturę, gdzie go można odszukać/.

x. Adam

ALEŻ JESTEM ZA,
tylko co z dziećmi?

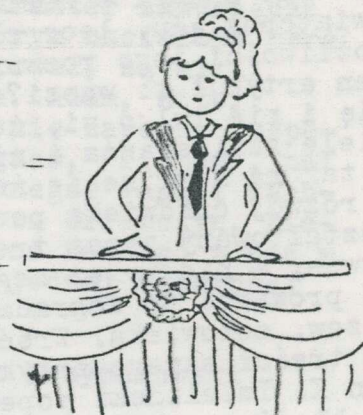
Typowy męski "liberał". Emancypantka- /hi, hi, hi/. Feministka /cha, cha, cha/. Sufrażystka /hi, hi, cha, cha/. Dlaczego śmiejesz się tak drwiąco i ironicznie. Ruch feministyczny /trzymajcie mnie bo pękne z śmiechu/. Nie bądź ignorantem. Dlaczego się śmiejesz, jeśli masz o tym tylko blade pojęcie?

W 1789r- w czasie Wielkiej Rewolucji Francuskiej po ścięciu Marii Antoniny, padło słynne zdanie: "Jeśli kobieta ma prawo wstępować na szafot /tak jak mężczyzna/, ma też prawo wstępować na trybunę".

Hasła równouprawnienia przybierają na sile w czasie Wiosny Ludów, kiedy cała Europa walczy w imię równości, wolności i braterstwa.

W 1840r w USA odbywa się konferencja poświęcona problemom niewolnictwa. Kobiety, które dotąd aktywnie uczestniczyły w walce o zniesienie niewolnictwa, na ową konferencję nie zostały wpuszczone. Stwierdzono, że nie są to sprawy, którymi one powinny się zajmować. I od tego się zaczęło. W 1848r na zebraniu feministek w Seneca Falls uchwalono Deklarację głoszącą równość kobiet i mężczyzn pod względem zdolności i odpo-

wiedzialności. Jak wszyscy wiemy XIX- wieczny stereotyp emancypantki to kobieta ubrana po męsku, krótko obcięta i zawzięta paląca papierosy. Tak, to był bunt, bo dla większości kobiet wtedy emancypacja to rewizja dotychczasowych norm społecznych, moralnych, prawnych, politycznych. Spotkało to się z ostrymi atakami i oskarżeniami o rozbijanie podst. komórki społecz.- rodzinny, oraz o niszczenie podstawowych form społecznych.



Istnieją jednak ludzie, którzy twierdzą, że "inność" kobiety może niezwykle pozytywnie wpłynąć na rozwój państwa. Wobec takich argumentów nadawane są prawa wyborcze w poszczególnych krajach USA- 1920, Anglia /tuż przed I wojną, faktyczne zrównanie z prawami mężczyzn- 1928r/, Norwegia, Finlandia, Szwecja, Rosja /zaraz po Rewolucji Październikowej/, Polska- 1918, Francja- 1945, Belgia- 1946, Szwajcaria- 1971.

Jednak triumf jaki odniosły kobiety uzyskując prawa wyborcze i polityczne był zwycięstwem połówicznym, nie zniósł bowiem barier mentalności społecznej.

Dopiero II wojna stała się przyczyną całkowitego zwrotu w dziejach ruchów kobiecych. Mężczyźni idą na front. Kobiety zastępują ich w biurach, fabrykach, zakładach. Wielu socjologów twierdziło, że po wojnie wszystko wróci do dawnego porządku.

dok. na str. 7

"Ależ jestem za, tylko co
z dziećmi?"
dok. ze str.6

Ale tak się nie stało, 3/4 owych
kobiet zadeklarowało chęć dal-
szej pracy zawodowej. Motywacja:
sytuacja ekonomiczna i otwarty
dostęp do świata. Lata 60- te-
ciągłe bunt, protesty, świato-
wy kryzys społeczno- polityczny-
na tym tle na nowo wyodrębnił
się samodzielny, trwały ruch
feministyczny. Wiele kobiet odna-
lazło źródło swej satysfakcji
poza kuchnię i kołyską.

Po co o tym piszą? Zasta-
nów się. Wiele harcerek star-
szych naszego środowiska
często rzuca hasłami: feminizm,
feministka. Widzę, że ktoś śmie-
je się cichutko. A dla nas jest
to po prostu obrona przed wtło-
czeniem nas w męskie ramki w
życiu codziennym. Jest to nasz
sposób na życie. Nie chodzi nam
o to by być wzgorzałymi feminis-
tkami i nakłaniać do tego inne
druhny. Nie. To sposób na ułożenie
pewnych rzeczy w zupełnie nowych
wartościach. Nie chcemy być tak
jak nasze naprawdę kochane mamy
przywiązane wielkimi supkami
do kuchenki i patelni, bo prze-
cież możemy zupełnie swobodnie
przy niej stać.

Niepokoję się wzrostem spożycia
alkoholu, zażywaniem narkotyków,
rosnącą przestępczością i jej bru-
talizacją. Swego czasu starałem
się hipisów, teraz nie rozumiem
już punków i skinów. Zaszokowany
jestem tegorocznymi wydarzeniami
w Jarocinie, tym co dzieje się
na stadionach piłkarskich i jed-
nocześnie podbudowany koncertem
w Żarnowcu.

Daleki jednak jestem od stwier-
dzenia, że to młódzież jest teraz
taka do niczego, że się rozwyrzy-
ła bo nie czuje twardej ręki. W te-
go typu słowach wyrażone jest prze-
konanie, iż trzeba całe to towa-
rzystwo wziąć za mordę, najgorszych
pozamykać, innym złożyć porządnie
skórę, zagonić do nauki i pracy,
to zaraz wywietrzeją im z głowy
głupoty.

No właśnie. Do jakiej nauki? Do ja-
kiej pracy? Szkoła została okrojona
do minimum. Po ostatnim dzwonku za-
miera w niej życie, bo nie ma pie-
niędzy na koła zainteresowań.

A na lekcjach wieje nudą. Nauczycie-
le traktują uczniów nie jak part-
nerów a raczej jak smarkaczy, któ-
rzy nic nie rozumieją i którym pod-
żadnym pozorem nie należy ufać.
Szkoła nie jest na pewno światem
do którego młodzi ludzie żarliwie
pragnęliby się dostać...

"Łatwo jest potępić narkomana.

Jeszcze łatwiej jest wyśmiać brodatego półgłówka,
niosącego sztandar w jakimś żalnym marszu prote-
stacyjnym. Natomiast o wiele trudniej jest stworzyć
społeczeństwo, do którego młodzi żarliwie pragnęliby
się dostać".

/C.N. Parkinsor/



To mądre stwierdzenie przypomina
mi się, gdy słyszę utyskiwania
na współczesną młódzież. Oczy-
wiście mnie też denerwuje wul-
garny język, bezmyślne, agre-
sywne zachowanie młodych ludzi.

dok. na str.9

KTO TO BYŁ ?

Gdy wychodził było jeszcze ciemno. Po cichu, by nie obudzić innych, przygotował sprzęt, przytknął drzwi i zanurzył się w ciemnościach. Światło czołówki skąpo rozświetlało kamienistą drogę. Szedł szybkim krokiem, łatwo odnajdując właściwą ścieżkę. Nie musiał się długo zastanawiać. Znalazł ją na pamięć. Wreszcie doszedł pod ścianę. Zrucił plecak i usiadł na chwilę. Popatrzył w górę - "tak, więc znowu tu jestem - pomyślał - tym razem musi się udać". Na chwilę oddał się wspomnieniom. To już piąty raz jak próbuję zmierzyć się na tej ścianie. Raz przegoniła go burza, innym razem o odwrócenie zadecydowało wyczerpanie. Trzecia próba była tragiczna - odpadł i zginął jego partner, z którym się tu wybrał. Myślał, że już tu nie wróci. A jednak stało się inaczej. Zjawił się znowu rok temu, lecz ponownie załamanie pogody przekreśliło szanse na sukces. I teraz, stojąc samotnie u stóp olbrzymiej góry, tak dobrze mu znanej, czuł, że może to zrobić. Był w świetnej formie psychicznej i fizycznej a pogoda zapowiadała się wymarzona. Pomyślał o przyjacielu, którego tu pożegnał, przepakował sprzęt i wszedł w ścianę. Ruchy miał pewne i zręczne. Zaczynało świtać gdy był już dobry kawałek od podstawy. Usiadł na małej półce. Chciał odpocząć i popatrzeć na wschód słońca. Z tego miejsca wszystko wyglądało całkiem ina-

czej. Okoliczne szczyty tonęły jeszcze we mgle gdy nad nimi ukazał się czerwony księżyc. Tyle razy już przeżywał to. Za każdym razem było to inne i niepowtarzalne doświadczenie. Chwilę później w blasku słońca zdobywał dalsze metry ściany. Było południe. Największe trudności ściany były za nim. Pozostało kilkadziesiąt metrów do szczytu - czuł, że wygra. I nagle rozległo się wołanie. Początkowo był tak skupiony na wspinaczce, że nie zwrócił uwagi na nie. Jednak po chwili ocknął się - "ktoś wzywa pomocy" - uświadomił sobie. Wołanie powtórzyło się. "Nie mogę teraz zawrócić" - pomyślał najpierw. Kontynuował wspinaczkę, ale w jego wnętrzu trwała walka. Nie chciał, nie mógł pogodzić się z tym, że teraz kiedy do szczytu ma tylko kawałek, musi zrezygnować. Ale jednocześnie czuł, że powinien, że ktoś czeka na jego pomoc. Ze złością na tego kto wzywa, goryczą po kolejnej nieudanej próbie i nieukrywaną niechęcią, rozpoczął zjazd. Osiągnął podstawę ściany i odszedł w stronę skąd było słychać wołanie. Wtem górą wstrzasnęły silne drgania i potworna kamienna lawina ruszyła ścianą, którą się wspinał. Obejrzał się i pomyślał: "Ale miałem farta, niewiele by ze mnie zostało". Przeszedł w rejon skąd dochodziło wołanie. Krzyknął raz, drugi i ze zdziwieniem stwierdził, że cisza i echo były jedyną

odpowiedzią jaką usłyszał. Rozpoczął poszukiwania. Do wieczora szukał i nic ani nikogo nie znalazł. Również wołanie nie powtórzyło się więcej. Upewniwszy się, że nikogo nie ma w pobliżu zdecydował się na zejście do schroniska. W drodze dręczyło go powracające pytanie: "Kto to wołał, KTO to był?"

Wszystkim, którzy potrafią zrezygnować z własnych ambicji by śpieszyć z pomocą innym dedykuję tę opowieść

-W-

dok. ze str. 7

Oczywiście można i tak: że są wulgarni, że nieodpowiedzialni, że brutalni, że nie wiedzą co ze sobą zrobić... itp.

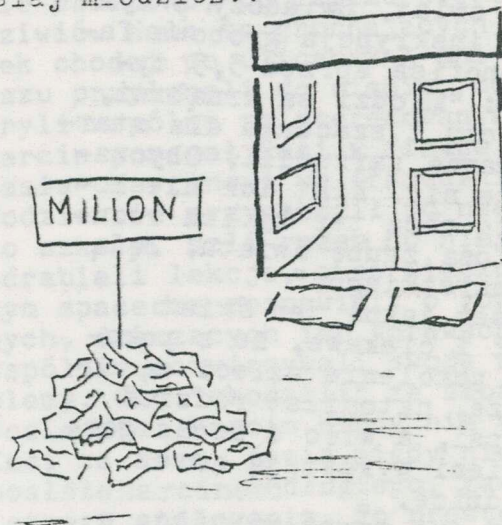
Ale istnieje też i inny aspekt problemu. Sam wiem, że ile razy staraliśmy się coś zrobić - to prawie zawsze napotykał się na opór materii, którą w skrócie można nazwać - dorośli.

Ot choćby skorzystanie z sali gimnastycznej, czy biwak drużyny w którejś z naszych szkół.

Przykłady? Proszę bardzo!

Grupa harcerzy pod opieką swojego instruktora chciały w któryś dzień po południu pograć w kosza czy siatkówkę. Tyle przecież mamy w kluczborku szkolnych sal gimnastycznych, które w piątki, soboty i niedziele nie są wykorzystane. Mamy osobę pełnoletnią - odpowiedzialną, mamy swoje piłki, obiecujemy, że po sobie posprzątamy. I co? I nic! Powody, które padały z ust dyrektorów i dyrektorek, a które miały argumento-

wać za "nie", sprowadzały się do jednego - braku dobrej woli. A przecież to właśnie nie kto inny, ale uczniowie tej samej szkoły prosili. Cóż - dobro dziecka!!! Niech lepiej swoją młodzieńczą energię wyładują gdzie indziej, zawsze potem będzie można ponarzekać - jaką to mamy dzisiaj młodzież!!



Przykład drugi: Oto jedna z drużyn harcerskich chce w jednej z podkluczboskich wsi, dokładnie w szkole podstawowej, zorganizować trzydniowy biwak. Po długich prośbach - jest wreszcie zgoda - ale... Musimy zapłacić milion złotych. Cóż - można i tak! Szkoła przecież też musi zarabiać! Za ten milion otrzymujemy prawo do korzystania przez trzy dni do korzystania szkolnych korytarzy i świetlicy. Fakt! To nie hotel, ale możeby tak jedną, dwie klasy... Nie! Milion złotych - to tzw. ściepa uczestników biwaku - czyli młodzieży szkolnej, która jak wiadomo nie pracuje. Zatem znowu - dobro dziecka! Cóż, w szkole bardzo często pada argument "dobro dziecka", my też w naszych drużynach mamy je na względzie, ale niestety różnie to dobro rozumiemy. W szkole /podobno/ się wychowuje, ZHR - to organizacja wychowawcza, ale jakoś nie bardzo potrafimy się na

dok. na str. 10

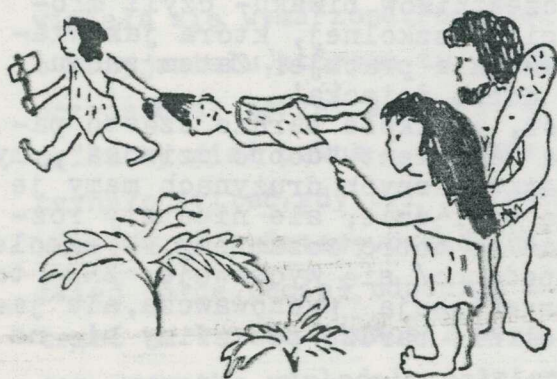
ej płaszczyźnie wychowania spotkać. Dlaczego? Odpowiedzcie sobie sami.... A wychowanie- to nie słowa, w których dobrem dziecka tłumaczy się brak chęci czy dobrej woli. Dorosli tworzą świat, który młodym trudno czasami zaakceptować i trudno oczekiwać aby żarliwie chcieli się do niego dostać.

Utyskiwania na młodzież są stare jak świat. Świadczy o tym chociażby inskrypcja grobowa faraona Amenofisa sprzed 3,5 tysiąca lat: "Młodzi są krnąbrni, bez posłuchu i szacunku dla starszych. Prawdę zarzucili. Obyczaje mają za nic. Nikt ich nie rozumie, nie chcą też by ich rozumiano. Kiosą zgubę świata. Będą kresem wszystkiego."

A tymczasem jakoś ten świat przetrwał i ciekawe, że z pokolenia na pokolenie dzieci są coraz gorsze, natomiast rodzice coraz lepsi, a więc z coraz gorszych dzieci wyrastają coraz lepsi rodzice.

Niektórzy już nawet wyrosli, w biznesie, w bankach, hurtowniach, sklepach, biurach. Często lepiej chwytają okazję niż my- dorośli. I nie są drapieżnymi egoistami o czym świadczy chociażby Wielka Orkiestra Wiatycznej Pomocy, ruch "Sami Sobie", czy wiele innych podobnych inicjatyw. Także to wszystko co robimy w naszym harcerskim środowisku jest dowodem, że nie jest z tą młodzieżą tak źle. Żeby jeszcze dorośli potrafili na wiele spraw spojrzeć inaczej- to byłoby idealnie...

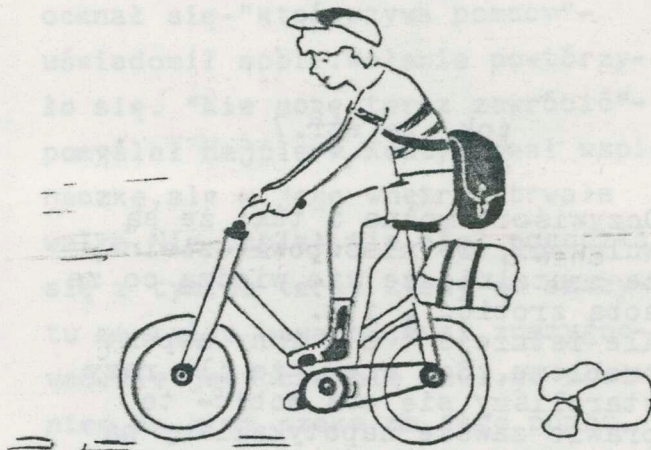
-Kot-



MOJE PLANY.

Pod tym tytułem kryje się wizja mojego wakacyjnego szaleństwa na lato '94, mam skryte marzenia wędrowki rowerowej do Włoch /Werona, Padwa, Wenecja/ przez Czechy, Niemcy, chciałbym także połączyć jazdę z wędrowką pieszą i zdobyciem szczytu we wschodnich Alpach. Następnie dalej do Wiednia /czyli Austria/ rowerem i tam krótki odpoczynek. Finiszem byłaby Ostrawa.

Zdaję sobie sprawę, że moje marzenia mimo dużej fantazji mogą się ziścić i dlatego też dzielę się nimi z Wami. Piszę, bo szukam ludzi, którzy chcieliby



porwać się na to szaleństwo, chciałbym jednak uprzedzić, że porwanie się na tą wyprawę kosztować nas będzie dużo treningu, czasu, i nie ma co ukrywać- pieniędzy, dlatego też chciałbym się spotkać z osobami chętnymi /jeżeli takowe będą/ i przedyskutować jeszcze raz trasę i przemyśleć wszystko realnie. Korzystając więc z "Naprzeciw" będę czekał na zgłoszenia do 17. XII, zgłoszenia przekazywać proszę mi bezpośrednio. czekam.

Leszek Krzyżanowski
P.S. To jest tylko pomysł, który na spotkaniach możemy ulepszyć i zmienić.

MÓW DO MNIE JESZCZE

Pierwszy raz zobaczyła go na mszy harcerskiej w dzień Świętego Jerzego. Siedział w czwartej ławce i z uwagą przyglądał się swoim wyglansowanym butom. Ona- "stara" harcerka, On- "zółtodziób"- przed trzema miesiącami dopiero wciągnięty przez kolegów. Ona- zastępowa w drużynie młodszoharcerskiej, On- członek "Grotu"- drużyny wędrowników. Ona- wysoka blondynka, On- wysoki szatyn. Czy mogli wiedzieć, że los ich połączy? Poznali się, a raczej poznał ich Marek Rotwicz na zabawie "z okazji" zakończenia wakacji, lub jak kto woli "z okazji" rozpoczęcia roku szkolnego:

- Poznajcie się. To jest Marcin Zalewski- najszerszy uśmiech "13" Drużyny Wędrowników "Grot". A to jest Kasia Spławska- najdłuższe nogi "13" Drużyny Harcerki "Koniczyna", a poza tym ma szlacheckie nazwisko i szlachecki rodowód, więc stary, bierz ją, nawet bez posagu. Kasi ten sposób przedstawiania nie bardzo się spodobał, więc tylko spojrzała zimnym wzrokiem na Marka. Zresztą bez pożądanego efektu, bo ten dalej paplał o jej niby- pra-prababce, która była córką szlachcica, który uczestniczył w obiadach czwartkowych u króla Stasia, i który posiadał mnóstwo majątków ziemskich i kosztowności, ponoć ofiarowanych przez samego króla. Oczywiście wszystko to było wysane z palca, ale Marek Rotwicz znany był w całym środowisku, jako "chłopak z wyobraźnią". Marcinowi to nie przeszkadzało. Już od dawna obserwował Kasię, więc gdyby nawet Marek powiedział, że ojciec jej dziadka czyścił buty Hitlerowi, to Marcin i tak chciałby ją poznać.

Od tej pory Kasię i Marcina wszędzie widziano razem: to w szkole, to w kawiarence, w kinie, w sklepie etc. etc. Zbyt nie dziwiono, bo iczemu się tu dziwić. Mało to gruchających parrek chodzi po ulicach? A oni od razu przyłgnęli do siebie, odkryli wspólne zainteresowania. Marcin pomagał Kasi w fizyce, Kasia- Marcinowi we francuskim. Codziennie przychodził po nią do szkoły, szli razem do niego, odrabiali lekcje, a na wieczornym spacerze rozmawiali o różnych, dręczących ich sprawach, wspólnie rozwiązywali swoje problemy. Czy "chodzili" ze sobą? Wcale nie! Marcin nigdy nie wzięł Kasi za rękę, Kasia nigdy nie posłała Marcina długiego, zalotnego spojrzenia. Po prostu byli ze sobą. Jak para najlepszych kumpli. Ale coś musiało się w końcu zmienić. I zmieniło się. Siedzieli u Marcina w pokoju. Ze stołowego dolatywały ciche słowa piosenki: "Każdemu wolno kochać, to miłości słodkie prawo..." Uczyli się fizyki, a raczej Marcin uczył Kasię fizyki. Właśnie tłumaczył jej, od czego zależy wartość natężenia pola grawitacyjnego, gdy spostrzegł, że nie patrzy do książki, lecz w okno i uśmiecha się leciutko.

- Chcesz zrobić przerwę? - spytał- Kujemy już godzinę. Przyniosę ci soku. Chcesz?
- Nie, dzięki. Nie jestem jeszcze zmęczona. Uczmy się dalej.
- Czemu nie uważałaś?
Kasia zaczerwieniła się.
- Przypomniało mi się coś. Taki wiersz Tetmajera.
- Powiedz.
- Nie. Uczmy się fizyki.
- Proszę! Powiedz mi ten wiersz.

- A nie będziesz się śmiał?
- spytała patrząc mu w oczy.
- Obiecuję - odpowiedział, podnosząc prawą dłoń do góry. Kasia uniosła głowę i spojrzała w okno.
- "Mów do mnie jeszcze...
Za taką mową tęskniłem lata... Każde twoje słowo słodkie w moim sercu wywołuje dreszcze -
- mów do mnie jeszcze..."

Marcin wcale się nie śmiał. Wręcz odwrotnie, był bardzo poważny. Spojrzał na nią. A ona po raz pierwszy w ciągu całej ich znajomości pod wpływem jego wzroku, spuściła oczy. Wziął ją za rękę.

- Kasiu...
- Tak?
- Muszę ci po...
- Lepiej nie mów - przerwała mu gwałtownie i spojrzała na niego. Chciał ją pocałować, wiedziała o tym i nie protestowała. Przecież też chciała tego. Pocałował. Tak delikatnie, jak tylko mogła tego pragnąć. Czuła, że odpływa z tego pokoju, że znajduje się na jakimś wielkim oceanie, który delikatnie kołysze jej sercem. Czy to miłość? Pytała samą siebie.

I Marcin był szczęśliwy. Od tak dawna chciał jej powiedzieć, co czuje. Za każdym razem brakowało mu odwagi i słów. Teraz stało się to pod wpływem króciutkiego fragmentu wiersza, który posłużył obojgu za wyznanie. W sumie nic się nie zmieniło. Dalej razem uczyli się, chodzili na spacer, rozmawiali. Tylko dziewczynki z zastępu Kasi szeptały sobie po cichu: "Druhá ma narzeczonego".

ROMAN



Sprostowanie

Jest to sprostowanie do mojego artykułu w ostatnim numerze "Naprzeciw" - "Sprawozdanie z podziału harcówek". Tym artykułem nie miałam zamiaru nikogo urazić, wszystkich pokrzywdzonych przepraszam. Moje intencje były inne i mam nadzieję, że zostanie mi to wybaczone i nie będzie więcej podejmowana dyskusja na ten temat. już nie "przyboczna" tylko Donata.

ŚWIĘTA

A widzisz ty Melchiorze
Ową gwiazdę zbawienia?
Zostaw służbę we dworze,
Pojedziesz bez wątpienia.

Nawiedzim Baltazara,
On jest stały też w wierze
I napewno też zaraz
Rad się z nami wybierze.

Zatem wszyscy w prędkości
Na podróż się wybrali
I wiele kosztowności
Drogich z sobą zabrali.

Ruszyła karawana
Przez niwy i pustynie,
By zwiedzić Króla Pana
W nieznannej im krainie.

A gwiazda blaskiem lśniła
I przyszłość świetną wróży,
Bowiem ich prowadziła
Do celu ich podróży.

Dotarli też do celu
Zacni bohaterowie
Stali przy Zbawicielu
W prześwietnej swej ozdobie.

I padli troje czołem
Przed Królem wysokości
I kładli dary społem,
Skarb i wsze kosztowności.

A gdy się posilili
Na duchu swym i ciele,
Z radością powrócili
Do krain swoich śmieje.

Michał Kajka



Napisana w indiańskim narzeczu
Huronów przez św. Jana Brebeuf,
misjonarza Indian; tłumaczenie z
indiańskiego na angielski- J.E. Mid-
dleton.

Było to w zimie w pełni księżyca
Gdy odleciały wszystkie ptaki,
Wówczas Wszechmocny Wielki Duch
Gitchi Manitou

Posłał chór aniołów
I rozjaśniły się przed nimi gwiazdy
na niebie

I usłyszeli myśliwi indiańscy hymn
Narodził się Jezus, wasz król,
Jezus się narodził
In excelsis gloria!

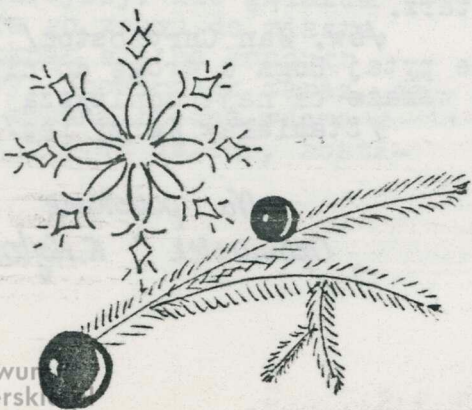
W indiańskiej kołysce z kory
Leżało delikatne Dziecię
Owinięte w króliczą skórkę.
A gdy dzielny myśliwy przybliżył
się do niego

Anioł donośnie zaśpiewał
Narodził się Jezus, wasz król,
Jezus się narodził
In excelsis gloria!

Wczesny księżyc zimowy w pełni
Nie jest tak jasny
Jak aureola nad tym bezbronnym
Dziecięciem.

Uklękli przed Nim wodzowie in-
diańscy przybyli z daleka
I złożyli swe dary- skóry lisów
i bobrów

Jezus, wasz król, się narodził
Jezus się narodził
In excelsis gloria!



święta domowego OGNISKA



zwyczaje i tradycje

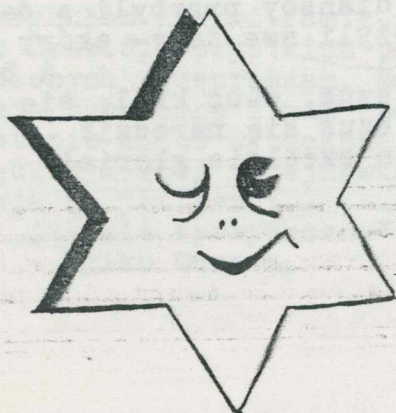
Zbliżają się Święta Bożego Narodzenia. Jedne z najbarziej rodzinnych świąt. W nich Rodzina Ludzka przyjęła Boga, tu na ziemi. Gwiazdka- dzień w którym myślimy o wszystkich bliskich ludziach. Czy wszyscy mają dziś jasny, spokojny dom z płonącą choinką? Dom, w którym człowiek nie boi się śniegu i wiatru wiejącego na dworze... Taki właśnie dom jak Twój. Pełen jasnego, żywego ciepła do którego tak dobrze wrócić wieczorem po przepracowanym ciężkim dniu, i przy wspólnym wieczornym posiłku obgadać troski dnia, problemy, które niesie praca i życie. Dom, w którym się tak dobrze odpoczywa, z którego czerpie się na jutro.

Gwiazdka... kamać się białym opłatkami, pomyśl o Twoim domu. Pomyśl, od Ciebie zależy jaki on będzie...

Sprzyjaj dobrej atmosferze swego domu rodzinnego- nie tylko od święta, staraj się wnieść do niego swoje serce, pogodę, wrozu- niałość i pracę.

Dom to wielkie i ciepłe słowo. Spróbuj. Niech będzie ono dla ciebie pełne radosnej treści.

RED. /wg. "Dróg"/



SIANO- położone na stole pod białym obrusem oznacza żłobek, w którym narodził się Pan.

OPŁATEK- jak Jezus- każe się pojednać, łączy wszystkich, przypomina zmarłych i oddalonych.

POTRAWY- powinno ich być 13. /Mistrz i apostołowie/ Są różne w zależności od regionu kraju np: kutia, barszcz z uszkami, żur, kluski z makiem, różne pierogi, kompot z suszonych owoców i oczywiście ryby.

WOLNE MIEJSCE PRZY STOLE- zostawiane jest dla gościa, gdyż w ten wieczór nikt nie powinien być sam, jest przecież bratem /kiedyś Bóg też szukał miejsca/.

GWIAZDKA- ukazała się gdy narodziło się Dzieciątko, dlatego też wypatrujemy pierwszej gwiazdki by zasiać do stołu, wtedy gospodarz wchodzi z siankiem i pierwszy składa życzenia domownikom.

CHOINKA- przywędrowała z Niemiec w XIIw. Na gałązkach płonąły świeczki i połyskiwały bańki. Stoi minimalnie do Trzech Króli.

dok. na str.

"O czwartym królu"
dok. ze str. 15

Jego oktarze pokrywają naczynia ze złota, gdy On sam umiera z głodu w osobie biednych? Najpierw nakarmcie Jego samego, który jest głodny, a potem, jeśli wam jeszcze została pieniądze, ozdabiajcie Jego oktarz.

/św. Jan Chryzostom/
Nie pytaj Boga o drogę do nieba,
bo wskaże ci najtrudniejszą
/Stanisław Jerzy Lec/

Na podstawie
"Opowiadanie" K. Wojtonowicza

ZWIERZĘTA- odkłada im się po troszeczkę z każdej z wigilijnych potraw i potem zanosi do stajni- może dlatego o północy mówią ludzkim głosem.

DRZEWKO- "jodłka"- ścięty czubek świerka lub jodły, wieszany dawniej u pułapu izby /obecnie jeszcze na Podhalu/ ustrojony w wyduszkę jaj /symbol życia/, jabłko /zdrowie/ i "światy" z opłatków.

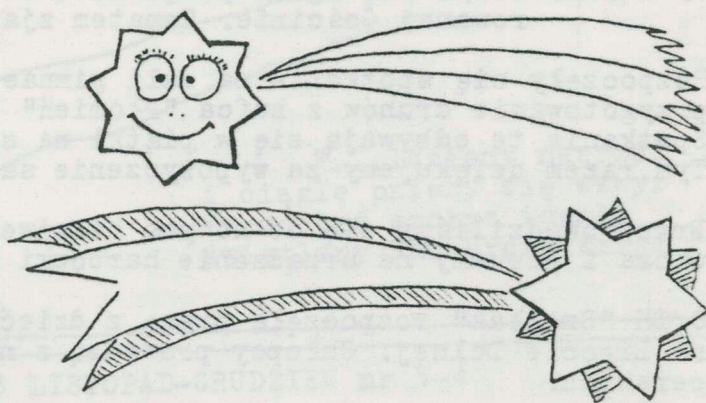
Red.

O Czwartym Królu

Stara legenda rosyjska opowiada, że ze Wschodu wybrało się do nowonarodzonego Jezusa nie trzech Mędrców /jak notuje Mateusz/, lecz czterech. Każdy z nich przychodził z innej krainy, każdy niósł najkosztowniejsze dary swego kraju: pierwszy złoto, drugi kadzidło, trzeci mirrę, a ten czwarty i najmłodszy trzy szlachetne kamienie.

Mieli się spotkać wszyscy, czterej na umówionym miejscu, aby potem wspólnie maszerować za gwiazdą. Niestety ten czwarty nie dojechał; nie zdażył. Najpierw zatrzymał go płacz rannego dziecka, do którego nikt się nie chciał przysiąc. Król pochylił się nad pokieraszowanym dzieckiem, opatrzył rany, załatwił pielęgniarkę: jej to właśnie ofiarował pierwszy kamień jako zapłatę za samarytańską przysługę. Potem odjechał, goniąc spieszących towarzyszy. Ale gwiazda przywiodła go znowu do miasta, gdzie natknął się na kondukt pogrzebowy. Spostrzegł zaraz, że idąca za trumną biedna wdowa z "wieńcem" małych dzieci, zosta-

nie wkrótce sprzedana do niewoli gdyż zmarły mąż zaciągnął wielkie długi. Czwarty król litując się nad losem rodziny, bez większego namysłu oddał płaczącej kobiecie drugi kamień, przeznaczony dla nowonarodzonego króla.



Ruszył znowu w drogę, ale gwiazdy już nie odnalazł. Długo szukał i pytał, błądził i rozglądał się za śladami karawany, aż trafił do pewnej wioski, gdzie żołnierze- dla wymuszenia respektu i poskuszeństwa- postanowili wymordować wszystkich mężczyzn. Król przejęty grozą, ofiarował na wykup skazanych ostatni kamień, niesiony w darze dla Dzieciątka.

Ale król szedł dalej, wciąż spotykając jakieś biedy i cierpienia ludzkie, wciąż ofiarując pomoc i czas. Oddał wszystko co miał: pierścienie, konia, szaty i obuwie. Więcej: sam żebrząc, pomagał innym. I tak minęło wiele lat, aż zmienne koleje losu /został zwolniony z galerii i wyrzucony na nieznaną brzozę/ przyprowadziły go na Golgotę właśnie w tej chwili, gdy Jezus umierał na krzyżu. Resztkami sił doczołgał się pod krzyż. Konając z wyczerpania zrozumiał, że to jest Ten, za którym tęsknił i którego szukał całe życie, że to Jego spotykał w tych wszystkich, którym pomagał. Wydawało mu się też, że Zbawiciel z wdzięcznością przyjął trudny i ofiarę jego życia.

Jakiż zysk ma Chrystus z tego, że

dok. na str. 14

- AKTUALNOŚCI -

1.XI. harcerki i harcerze Kluczborskich Drużyn ZHR zebrali się na cmentarzu aby wspólnie pomodlić się nad grobami naszych zmarłych bliskich.

19-21.XI. odbył się zjazd programowo-metodyczny dla harcerzy w Murowanej Gościnie. Tematem zjazdu była "Cywilizacja XXI w.

Rozpoczęły się spotkania na sali gimnastycznej mające na celu przygotowanie drużów z hufca "Płomień" do mistrzostw chorągwi. Spotkania te odbywają się w piątki na sali gimnastycznej 10. Tym razem dziękujemy za wypożyczenie sali pani dyrektor i woźnemu.

Przeprowadziliśmy się do nowych harcówek w KDK-u na ul. Mickiewicza i czekamy na urządzenie harcówki harcerek.

O DH "Szakłak" rozpoczęła pracę z dziećmi ze szkoły podstawowej na Ligocie Dolnej. Chłopcy prowadzą z nimi zajęcia z tematów harcerskich.

11.XI. odbyła się msza św. w intencji Ojczyzny. Harcerki i harcerze zorganizowali sobie w tym dniu tematyczne zbiórki z okazji odzyskania niepodległości.

26.XI. w Wołczynie zostały zorganizowane Andrzejki dla harcerek i harcerzy starszych.

27.XI. w KDK-u 76 DH "Wiktoria" zorganizowała Andrzejki dla zuchów i harcerek i harcerzy młodszych.

Rozpoczęły się wyjazdy na basen do Praszki osób chętnych na kurs ratownika wodnego.

3.XII. odbyła się msza św. po której było spotkanie wędrowniczek i wędrowników. Tematem były raporty z seminariów, które były prowadzone na zjeździe w Murowanej Gościnie, a w których uczestniczyli harcerze z hufca "Płomień"

HARCERSKI BIULETYN INFORMACYJNY KLUCZBORSKICH DRUŻYN
ZWIĄZKU HARCERSTWA RZECZYPOSPOLITEJ

REDAKTOR NACZELNY: DONATA WANCEL
ZESPÓŁ REDAKCYJNY: BEATA FIEDOSICHIN,
ANDRZEJ SYTKIEWSKI

GRAFIKA: MYSZA
SZŁAD: DONATA WANCEL,
GRZEGORZ BOBROWSKI
